Dodatek do Nru 205. „Dziennika Krakowskiego“

z dnia 6 września 1896.

KLOTYLDA.

NOWELLA

przez Alfonsa Daudeta.

Kochałem tylko jedną kobietę w życiu — opowiadał nam pewnego razu malarz D. Przebywałem przy jej boku pięć lat zupełnego szczęścia, pełnego radości, upojenia, rozkoszy. Mogę rzec śmiało, iż jej zawdzięczam dzisiejszą sławę. Praca przy niej wydawała mi się tak miłą, natchnienie, dzięki niej, przychodziło tak łatwo...

Od pierwszej chwili, w której ją ujrzałem, zdawała mi się, że była moją zawsze.

Jej piękność, charakter, usposobienie, odpowiadały moim marzeniom. Kobieta ta odtąd nie opuściła mnie. Umarła u mnie, w moim domu, na moich rękach, kochając mnie...

A mimo to, myślę o niej z gniewem.

Gdy staram się wyobrazić ją sobie taką, jaką widywałem przez ciąg owych lat pięciu: promieniającą miłością i urodą, jej kibić giętką, bladość złotawą, rysy szlachetne izraelskiej córy wschodu, słowa powolne zarówno i aksamitne jak wejrzenie, gdy staram się oblec w ciało owo widzenie urocze, czynię to, aby módz jej powiedzieć wyraźnie: „nienawidzę cię!..“

Nazywała się Klotylda. W domu znajomym, w którym ją poznałem, nosiła miano pani Deloche, uchodziła za wdowę po kapitanie, zmarłym podczas kampanii w Afryce.

Podobno jeździła za nim wszędzie. Istotnie musiała podróżować wiele. Podczas rozmowy mawiała nieraz:

— Kiedy byłam w Tampico, albo: Pewnego razu w Valparaiso...

Po za tem, nic w jej ruchach ani układzie nie zdradzało życia koczującego, nic nie ujawniało śladem nieporządku, gorączkowego pośpiechu egzystencyi z dnia na dzień prowadzonych. Była paryżanką, ubierała się gustownie, nie używała ani „burnusów“, ani żadnych ozdób ekscentrycznych, w jakie zwykły się stroić żony oficerów lub marynarzy, przywykłe do ustawicznej podróży.

Kiedy się dowiedziałem, że mnie kocha, pierwszą moją myślą było — poślubienie jej.

Ktoś oświadczył się w mojem imieniu, odpowiedziała po prostu, że nie wyjdzie nigdy powtórnie za mąż. Zacząłem ją unikać, a ponieważ myśl moja nadto zajęta nie dała rozerwać się pracą, postanowiłem podróżować.

Przygotowywałem się do wyjazdu, gdy pewnego ranka do mego mieszkania, zapełnionego otwartemi kuframi i rozpostartemi naokoło rzeczami, weszła ku wielkiemu zdziwieniu pani Deloche.

— Czemu odjeżdzasz pan? — zapytała głosem słodkim. — Czy dlatego, że mnie kochasz? I ja kocham pana także... Tylko... (tu głos jej zadrżał) jestem... zamężna.

I opowiedziała mi historyą swojego życia.

Był to istny romans miłości i opuszczenia. Mąż upijał się, bił ją, żyli w seperacyi od lat trzech. Rodzina jej, która się szczyciła, zajmowała wysokie stanowiska w Paryżu, ale od czasu małżeństwa nie chciano jej przyjmować. Była siostrzenicą wielkiego rabina. Siostra jej, wdowa po oficerze, wyszła powtórnie za mąż za nadleśnego lasów w Saint-Germain. Co do niej, zrujnowana kompletnie przez męża, może, dzięki starannemu wychowaniu i nabytym talentom, pracować na własne utrzymanie. Daje lekcye muzyki w zamożnych domach przedmieścia i zarabia dostatecznie...

Opowieść była wzruszającą, choć nader długą. Nieraz powracała do jednego tematu, lub wdawała się w drobiazgowe szczegółki, zaciemniające zwykle opowiadanie kobiet. To też zdawała mi sprawę ze swego życia przez... dni kilka. Nająłem na ulicy Imperatrice w dzielnicy ustronnej pośród placów i ogrodów mały domek dla nas obojga. Gotówbym był spędzić rok cały na wpatrywanie się w nią, na słuchanie jej bez myśli o pracy.

Ona pierwsza odesłała mnie do pracowni i nie mogłem jej odwieść od powrotu do lekcyi.

Owa godność i troska o zapewnienie sobie samodzielnego bytu, wzruszała mnie.

Podziwiałem jej duszę pełną dumy i hartu, czując się zarazem upokorzonym wobec niezłomnej woli zawdzięczenia wszystkiego własnej pracy.

Przez cały dzień byliśmy rozdzieleni. Spotykaliśmy się dopiero wieczorem w naszym małym domku.

Z jakiem szczęściem powracałem do siebie! Jak się niecierpliwiłem, gdy się spóźniła, co za radość natomiast, gdy czekała na mnie!

Z wycieczek po Paryżu przynosiła mi bukiety i rzadkie kwiaty egzotyczne. Nieraz zmuszałem ją do przyjęcia małego podarunku, ale zapewniała mnie wówczas ze śmiechem, że jest bogutszą odemnie. I faktycznie, lekcye musiały przynosić jej znaczne dochody, gdyż ubierała się nader wytwornie i kosztownie. Barwa czarna, którą umiłowała przez kokieterny wzgląd na cerę, lśniła się połyskami atłasów, pluszów, koronek, ozdób, dżetów, w których oko rozpoznawało, pod pozorami prostoty, światy całe wykwintu niewieściego w tysiącznych urozmaiceniach jednego koloru.

Zresztą, jak zapewniała, zajęcie jej nie było nużącem. Wszystkie uczennice, córki bankierów i agentów giełdowych, kochały ją, wielbiły i szanowały. Nieraz pokazywała branzoletę, pierścień dany jej w uznaniu zasług.

Po za obrębem pracy zawodowej, nie rozstawaliśmy się nigdy.

Nie wychodziliśmy prawie z domu.

W niedzielę tylko wyjeżdżała do Saint-Germain do siostry, żony nadleśnego, z którą od pewnego czasu pogodziła się. Towarzyszyłem jej na kolej. Powracała wieczorem. Czasami pozwalała oczekiwać na siebie na jednej z blizkich stacyj. Opowiadała mi o swych odwiedzinach, rozprawiała z ożywieniem o małżeńskiem pożyciu braterstwa, o dobrym wyglądzie ich dzieci. To mi przykrość sprawiało ze względu na nią pozbawioną nazawsze rodziny prawdziwej. Podwajałem tkliwość i starania, pragnąc, aby zapomniała o pozycyi fałszywej, którą musiała głęboko odczuwać dusza podobnie szlachetna.

Cóż to były za szczęśliwe czasy pełne ufności i ochoty do pracy!

Ani cienia posądzenia! Wszystko co mówiła, wydawało się tak prawdziwe, tak naturalne!

Jedno jej tylko miałem do zarzucenia.

Nieraz mówiąc o domach, w których dawała lekcye, bawiła się w tysiączne opowiadania o przypuszczalnych intrygach miłosnych i dramatach.

To mi się nie podobało. Rzecz dziwna, iż sama, tak spokojna i tak równa, widziała wszędzie naokoło siebie romanse, wysilając się na kombinacye niemożliwe. Zanadto zajmowała się temi fantazyami erotycznemi. Ale trzeba jej było wybaczyć kobiecie młodej i nieszczęśliwej, której własne życie było romansem bez rozwiązania.

Raz tylko miałem posądzenie, albo raczej przeczucie.

Pewnej nocy w niedzielę, nie powróciła do domu. Byłem w rozpaczy. Co począć? Udać się do Saint-Germain? Mogłem ją skompromitować.

Mimo to, po nocy okropnej, byłem zdecydowany na wyjazd, gdy weszła blada, pomięszana. Siostra zachorowała, musiała zostać przy niej. Uwierzyłem jej, pomimo zbytniego potoku słów zbytecznych, wytryskających za każdem pytaniem, zatapiając myśl główną w powodzi szczegółów zbytecznych jak: godzina przybycia, niegrzeczność konduktora, opóźnienie pociągu itd.

Dwa czy trzy razy w ciągu tygodnia powracała na noc do Saint-Germain, następnie po ukończeniu choroby powróciła do życia regularnego i spokojnego.

Na nieszczaście niebawem na nią przyszła kolej zasłabnięcia.

Pewnego dnia powróciła z lekcyi drżąca, zmoczona, rozgorączkowana.

Wywiązała się zapalenie płuc ostre — a jak mnie wkrótce uprzedził lekarz — nieuleczalne.

Rozpacz moja była blizką szaleństwa.

Przyszło mi na myśl, że należało jej osłodzić ostatnie chwile.

Trzeba sprowadzić do łoża konającej rodzinę, która się tak szczyciła, którą tak kochała.

Nie zdradzając moich planów przed chorą, napisałem do jej siostry do Saint-Germain, a sam udałem się do jej wuja, wielkiego rabina.

Nie wiem sam o której godzinie tam przybyłem.

Wielkie katastrofy druzgocą życie aż do podstaw...

Zdaje mi się, że wybrałem porę nieodpowiednią. Wielki rabin był w trakcie spożywania obiadu. Wyszedł ku mnie wystraszony. Przyjął mnie w przedpokoju.

— Panie — rzekłem. — Bywają chwile, w których zamilknąć *muszą* wszelkie nienawiści.

Twarz rabina zwróciła się ku mnie z wyrazem wielkiego zdziwienia.

Ciągnąłem dalej:

— Siostrzenica pańska umiera.

— Moja siostrzenica! Ale ja nie mam siostrzenicy! Pan jesteś w błędzie...

— Och! Błagam pana, zapomnij o błahych komerażach rodzinnych... Mówię o pani Deloche, żonie kapitana.

— Nie znam żadnej pani Deloche... Mylisz się pan. Zapewniam pana.

I łagodnie popchnął mnie ku drzwiom, biorąc mnie za mistyfiatora, lub szaleńca.

W istocie musiałem dziwnie wyglądać.

To, o czem się dowiedziałem, było niespodziewanem a tak strasznem...

A zatem okłamywała mnie...

Dlaczego?

Nagła myśl nabiegła mi do głowy. Zawołałem fiakra i kazałem się zawieść do jednej z uczennic, o której mi wiele opowiadała, do córki znanego bankiera.

Pytam służącego; — Pani Deloche?

— To nie tu, proszę pana.

— Wiem. Wiem. To nazwisko damy, która udziela lekcyj muzyki panienkom.

— U nas niema panienek... Niema nawet fortepianu, nie wiem o czem pan mówi.

I zatrzasnął mi przed nosem drzwi z niechęcią.

Nie posuwałem dalej poszukiwań.

Spodziewałem się zastać wszędzie tę samą odpowiedź, to samo rozczarowanie.

Za powrotem do naszego biednego małego domku, wręczono mi list z Saint-Germain.

Rozerwałem kopertę, wiedząc z góry, co zawiera.

Nadleśny nie znał żadnej pani Deloche, nie miał zresztą ani żony, ani dzieci.

To był cios ostateczny!

A zatem przez lat pięć, każde jej słowo było kłamstwem!...

Tysiączne posądzenia, zazdrość schwyciła mnie naraz i wpadłem jak szaleniec do pokoju, w którym dogorywała.

Wszystkie dręczące mnie pytania, padły naraz na łoże boleści.

— Po coś jeździła w niedzielę do Saint-Germain?... U kogoś spędzałaś całe dnie?... Dalej! Odpowiadaj;

I pochyliłem się ku niej, szukając w głębi oczu jeszcze dumnych i pięknych odpowiedzi, których wyczekiwałem z trwogą.

Ale ona pozostała milcząca, niewzruszona.

Mówiłem dalej, drżąc z oburzenia.

— Nie dawałaś wcale lekcyj... Byłem wszędzie... Nikt cię nie zna... A zatem zkąd te pieniądze, koronki, klejnoty?

Rzuciła ku mnie wejrzenie straszliwie smutne. To wszystko.

Doprawdy, mogłem oszczędzić ją, pozwolić umrzeć w spokoju...

Ale kochałem ją nadto...

Zazdrość była silniejszą od litości.

Wołałem w dalszym ciągu:

— Zwodziłaś mnie przez lat pięć. Kłamałaś codzień, co godzina... Tyś znała całe moje życie, a ja nie wiedziałem nic o twojem. Nie znam ciebie wcale, nawet nazwiska! Bo ono nie twoje? Przyznaj. To, któreś nosiła. Och. Kłamczyni! Kłamczyni! powiedzieć sobie, że skona tu za chwilę, a ja nawet nie wiem jak się nazywa... No, dalej. Mów! Ktoś ty? Skąd przybyłaś? Co cię wiązało z mojem życiem?... Mów! Odpowiadaj. Odezwij się choć słówkiem!

Próżne wysiłki!

Zamiast odpowiedzi odwracała mozolnie głowę ku ścianie, jak gdyby się obawiała, aby ostatnie jej wejrzenie nie zdradziło tajemnicy...

I w ten sposób umarła ta nieszczęśliwa!

Umarła, usuwając się, kłamczyni aż do ostatniego tchnienia...

Adolf Kampel, Lwów,

ulica Karola Ludwika 29.

Skład wszelkich materyałów budowlanych,

poleca taniej jak wszędzie:

asfaltową ogniotrwałą papę dachową, asfaltowe płyty izolacyjne, dystylowaną smołę węglową, karbolineum, cement, wapno hydrauliczne, wyroby szteingutowe, jakoteż w ogóle wszelkie materyały budowlane, ręcząc

634 za dobroć tychże. (13-16)

Wykonuje również kompletne **pokrycia dachów** dachówką, łupkiem i papą po cenach bardzo umiarkowanych.

Pierwsza zachodnio-galicyjska

fabryka korków

do flaszek i beczek

BERNARDA MÜHLSTEINA

w KRAKOWIE,

Stradom 27.

założona w r. 1884, odznaczona medalem na wystawie krakowskiej w r. 1887. utrzymuje na składzie metalowe kapsle do flaszek każdego rodzaju, maszyny do korkowania i kapslowania, podeszwy korkowe, oraz korki do trzewików.

Cenniki i wzory na żądanie darmo.

544 (12-?)

Pralnia Parowa.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż zredukowałem ceny mej

pralni parowej

znajdującej się przy ul. Grodzkiej l. 9—II.

a mianowicie:

za 1 koszulę . . 10 ct.	za 1 kołnierz . . 2 ct.
za 1 parę mankiet. 3 ct.	za 1 parę firanek 50 ct.

Bielizna po praniu wygląda zupełnie jak nowa.

Co się zaś tyczy firanek, które do mej pralni parowej do prania oddawane bywają, różnią się one tem od innych pralni, że nie bywają wcale na ramy szpanowane, przez co zyskują na dłuższej egzystencyi i swej trwałości, gdzie na maszynach ręcznych tak firanki jak i bielizna przez silne tarcie ulegają ogromnemu darciu i niszczeniu.

Wszystkich chcących oglądnąć moją pralnię w celu naocznego przekonania się o apreturze firanek i parowem praniu bielizny, zapraszam o każdej porze dnia na plac Groble L. 9.

Z poważaniem

Zarząd Pralni parowej

w Krakowie, ul. Grodzka L. 9—II w podwórzu.

Uwaga! Dający bieliznę do mej pralni dostaje 10% rabatu. 374 (42-100)

Tanie dobre i eleganckie

Ubiory męskie i dziecinne

kupuje się tylko we filii wiedeńskiej

Heilmanna Kohna i Synów

w Krakowie,

ul. Grodzka l. 9, I. piętro.

Składy nasze: w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka l. 9., we Lwowie, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Tarnowie, w Tarnopolu, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Czerniowcach, w Bielsku, w Opawie, w Budapeszcie i t. d.

316 (63-100)

Pragska

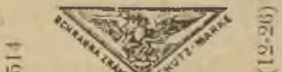
maść domowa

z apteki

G. Fragnera w Pradze

jest najstarszym od najdawniejszych lat w Pradze używanym środkiem domowym, który rany utrzymuje w czystości i ochrania, zapalenia i boleści uśmierza i działa chłodząco.

W dozach po 25 i 35 ct., pocztą o 6 ct. więcej. Wysyłka pocztą codziennie.

514  (12-26)

Wszystkie części opakowania zaopatrzone są urzędownie dozwoloną marką ochronną.

GŁÓWNY SKŁAD:

Apteka B. Fragnera

„pod czarnym Orłem"

Praga, Kleinseite,

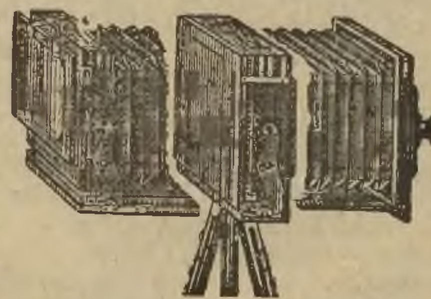
róg Spornergasse 203.

Najtańsze źródło dla Amatorów!

Magazyn hurtowny i częściowy

Aparatów fotograficznych i wszelkich przyborów

Ceny konkurencyjne! **w Krakowie,** **ul. Floryańska 40** **Ciemnia dla użytku Amatorów!**



W. Kleinberga.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia codziennie.

617 **Cenniki illustrowane.** (11-11)

Zmiana lokalu! Zmiana lokalu!

Pierwsza krakowska

Pracownia studniarska

Jana Piwowarczyka

przeniesioną została do domu własnego

przy ul. Długiej 42, w Krakowie.

Donosząc o tem, mam zaszczyt zawiadomić Wielm. PP. Obywateli, Architektów, Inżynierów, iż powiększyłem swoją pracownię, zaopatrując się w doborowy materyał do wykonania robót studziennych, drewnianych, murowanych, betonowych i żelaznych systemu tłoczącego i ssącego.

Zlecenia wykonuję po możliwie niskich cenach, gruntownie i w oznaczonym czasie.

Polecam się łaskawym względom

(655 4-20) **Jan Piwowarczyk.**

Piotr Celestyn Kulka

majster rzeźbiarsko-kamieniarski

z Krakowa,

przy ulicy Panny Maryi

w Tarnowie.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres kamieniarstwa wchodzących jako to: robót budowlanych, kościelnych ołtarzy, posadzek z marmurów krajowych i zagranicznych, pomników z ciosów wszelkiego rodzaju marmuru, granitu, sienitu i labradoru, oraz odnawia pomniki kościelne i ołtarze — po cenach

674 umiarkowanych. (4-4)

Śmierć myszom! Śmierć szczurom!



Jedyna

niezawodna trucizna

na szczury, myszy domowe i polne. Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczura, mysz królika tp.; dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.** — Wysyłki w puszkach po ct 30, 60 zł. 1. pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.), uskutecznia odwrotnie za pobraniem

430 (32-52) 1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Skład i laboratoryum przetworów chem. JANA MICHNIKA mag. farm. w Bochni.

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.